

ŻYCIORYS - WSPOMNIENIE

Urodziłem się dnia 30 XI 1922 r w Ostrowiu, pow. Kowel, woj. wołyńskie. Ojciec jako Legionista otrzymał tam ziemię - 21 ha. W związku z częstymi napaściami na nas Ukraińców i podpaleniami budynków w 1937 r przeprowadziliśmy się do Krasnego, potem do Rzeszowa, a następnie do Dobrzechowa, gdzie przeżyłem okupację. Uczęszczałem do gimnazjum i Liceum Handlowego w Strzyżowie. Należałem tam do Harcerstwa „Szare Szeregi”. W 1943 r zostałem przyjęty do Szeregów AK w Dobrzechowie, placówka Strzyżów. Przysięgę złożyłem przed dowódcą plutonu AK placówki Strzyżów Bolesławem Indykiem ps. „Iperek”, otrzymałem ps. „Sokół”. Zostałem przeszkolony i po miesiącu przydzielono mnie do oddziału dywersyjnego „Rakiet”, którym dowodził Roman Dziadek ps. „Kos”. Po tragicznej śmierci por. „Kosa”, dowództwo przejął Bolek Indyk ps. „Iperek”. Jako szeregowy brałem udział w akcjach dużego i małego sabotażu, a od maja 1944 r w akcjach dywersyjnych. Uczestniczyłem też w akcji „Burza”, która zaczęła się 26 maja 1944 r w walkach z Niemcami na przedmieściu Strzyżowa. Byliśmy w Żarnowej, skąd po ostrzeleniu

pociągu wszyscy wycofali się do Łętowni, gdzie na folwarku inż. Konopki ps. „Benedykt” było główne zgrupowanie AK. Mnie i Staszka Świerada ps. „Kluczyk”, Józef Hałas ps. „Zdzisław” wysłał do Łętowni z wiadomością, że w Strzyżowie znajdują się dwie tankietki niemieckie, które mogą być użyte przeciw partyzantom. Idziemy, a one już jadą w stronę Łętowni. Przy stodole stał Konopka i strzelał z RKM do Niemców. Został ranny i chłopcy zabrali go do lasu, gdzie też wszyscy uciekli. Wzięliśmy ze Świeradem RKM i zanieśliśmy do Grodziska, do Władyków, gdzie ukrywał się, chory na tyfus Bolek Indyk, po odbiciu go z rąk niemieckich w Niebylcu. Bolek po powrocie do zdrowia nie wrócił już do walki. Zresztą sytuacja zmieniła się, weszli Sowieci. W styczniu 1946 r po rozwiązaniu AK skierował do mnie Józef Betleja ps. „Bałtyk” Tadeusza Pleśniaka, któremu towarzyszył Eugeniusz Sikorski ps. „Janka”. Pleśniak, mający kilka pseudonimów „Żbik”, „Zośka”, a wówczas „Gad”, był szefem kolportażu prasy WiN na okręg rzeszowski. Zamieszkał u mnie. Po zaprzysiężeniu przez Pleśniaka, któremu wyrobiłem dowód osobisty na nazwisko Męczyński Anto-

ni, przyjąłem nowy pseudonim „Ewa”, od imienia mojej małej córeczki. Na polecenie Pleśniaka zawierałem znajomości w prokuraturze i WUBP w Rzeszowie, by móc interweniować w sprawach akowców i winowców. Miałem kontakt z prokuratorem Pokrzywką, przyjeżdżał do mnie do Dobrzechowa. Pochodził on z rodziny znanego pilota z RWD i potem został on razem z nami aresztowany. Powierzono mi też funkcję kolportera gazetki „Ku wolności”. Pisanie na matrycach odbywało się u Jarmulskiej-Inglotowej w Rzeszowie oraz u mnie, natomiast powielanie do połowy 1947 r w Wiśniowej. Łącznikiem między Rzeszowem-Dobrzechowem i Wiśniową był Eugeniusz Sikorski ps. „Janka”, adwokat Daniec ze Strzyżowa dał maszyny do pisania (po AK), a powielacz dostarczył Betleja. To on był kierownikiem komórki WiN w Dobrzechowie. Druga znajdowała się w Wiśniowej. W Dobrzechowie nie rozbudowywano WiN-u, bo chodziło o to, by nie wpadła maszyna drukarska, która znajdowała się u mnie. Pleśniak zresztą w mojej obecności zakazał Betleji wtajemniczenia tutejszych akowców w sprawy WIN, aby nie zdekonspirować placówki kolportażu. Betleja to zeznał w śledztwie, dzięki czemu uratował wielu chłopców z Dobrzechowa.

Aresztowano mnie 9 stycznia 1948 r, w parę miesięcy po uwięzieniu Betleji. UB miało wszystkie akta u siebie, całą dokumentację członków i udział każdego w działalności w organizacji, kolportaż, składki itd. Wiedzieli wszystko. Po wpadce w Wiśniowej w połowie 1947 r Pleśniak wyjechał do Kłodzka, gdzie go aresztowano 16 grudnia 1947 r. Na rozprawie we wrześniu 1948 r. dostał karę śmierci i rozstrzelano go na zamku w Rzeszowie 17 stycznia 1949 r o godz. 20³⁰. Grób Pleśniaka znajduje się obecnie na cmentarzu Pobitno. Wcześniej pochowany był jak wszyscy, na cmentarzu w Zwiężycy obok toru kolejowego. Ja po ciężkim śledztwie dostałem wyrok 13 lat więzienia. Inglotowa 5 lat. Karę odbywałem we Wronkach. Nocą wyprowadzili nas z Zamku w Rzeszowie i pieszo w drewniakach szliśmy na stację kolejową, gdzie stały wagony z napisem UPA. Przywieźli nas do Wronek czterdziestu ośmiu i prawie tyle samo czekało tam na nas strażników z psami. Na podwórzu kazali nam się rozebrać do naga, niby to w celu rewizji, po czym z tobołem rzeczy zawiniętych w koc, trzymając go przed sobą, mieliśmy biec do budynku, jeden za drugim. W odstępach stali strażnicy, kopali nas i bili kluczami. Korytarzem

tak bieглиśmy na czwarte piętro. Posadzka korytarza była wymalowana w czarno-białe pasy. „Nie po czarnym”, krzyczeli strażnicy kopiąc więźniów, albo nie po białym, gdy więzień zmienił pas, znowu kopniak i uderzenia kłuciami. Przede mną biegł Kocur (właściciel kawiarni na 3 Maja w Rzeszowie, gdzie obecnie mieści się kino „Zorza”, któremu wybito po drodze wszystkie zęby. Pokrwawieni dopadliśmy wreszcie do cel Na drugi dzień chodził wychowawca politruk od celi do celi i pytał: „Co biliście się w wagonie?”

Najbardziej pokrwawionych brali na pojedynek, podleczyli i potem przydzielano do cel zbiorowych po pięć sześć osób, chociaż cele były czteroosobowe. W celi było jedno łóżko (przed wojną były to pojedynki), toteż spaliśmy na siennikach, na betonie. Był kibek, który co rano wystawiało się na korytarz oraz konwie z wodą. Gdy strażnik otwierał wizjer należało stać odwróconym twarzą do ściany. Podobnie wtedy, gdy wnoszono śniadanie czy inne posiłki. Strażnicy bardzo dokuczali więźniom i stosowali różne kary. Za przewinienie uważano np. kurz na półce. Kiedy ktoś się przeciwstawił strażnikowi, brali na pojedynek i bili. Paczki, listy też odbierano za kary. Zabraniano też spaceru. Wielu strażników we

Wronkach było komunistami polskimi wydalonymi z Francji po 1948 r. Powiedziano im, że jesteśmy mordercami Ukraińcami, dlatego źle nas traktowali. W więzieniu długo siedziałem z Tadekiem Frączkiem (ma domek obok torów Rzeszów-Staroniwa). Ale na ogół więźniów stale przerzucano z celi do celi. To dobrze, bo by się ludzie pozabijali. Ciągłe nieporozumienia i kłótnie były skutkiem więziennej atmosfery. Z więzienia zostałem zwolniony warunkowo w 1955 r. Każdy, kto opuszczał więzienie, podpisywał u kierownika oświadczenie, że nic nie powie o tym co tu przeżył.

Na karę trzynastu lat więzienia, utraty praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych przez 5 lat oraz przepadek całego mienia zostałem skazany 8 września 1948 r wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie z art. 86 par. 2 kodeksu karnego WP. i art. 6 dekretu z 13 czerwca 1946 r.

Po latach, w zmienionych warunkach ustrojowych, Sąd Wojewódzki w Rzeszowie 28 lutego 1992 r stwierdził nieważność wyroku i orzekł, że wówczas czyny były związane z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Tak się składa, że moja obecna aktywność społeczna wiąże się z ową, już tak oddaloną drama-

tyczną młodością. Jestem skarbnikiem I Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rzeszowie, członkiem Zrzeszenia WIN i Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, należę do Harcerstwa „Szare Szeregi” w Rzeszowie. Można mnie zobaczyć stojącego w asyście obok sztandaru Więźniów Politycznych okresu Stalinowskiego na różnych podniosłych uroczystościach.

W ostatnich latach otrzymałem kilka odznaczeń. Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Zrzeszenia WIN, Krzyż Partyzancki, Odznakę Pamiętkową Akcji „Burza”, Odznakę Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, ostatnio Krzyż Więźnia Politycznego, Kombatancki Krzyż Zasługi -

Order Przelanej Krwi za Ojczyznę oraz Order Męczeństwa i Zwycięstwa. Noszę w sobie pamięć tamtych dni terroru i walki, ofiary i cierpienia, pamięć o ludziach, którzy nie doczekali. Żyję teraz niejszością i cieszę się jej dobrami. Nie chciałbym jednak by przeżycia mojego pokolenia były przemilczane i nieobecne przy tworzeniu nowej Polski.

Jestem przekonany, że wiedza o naszej walce i ofiarach musi docierać do świadomości szczególnie ludzi młodych - nie dla naszej chwały czy zadośćuczynienia, ale dla poznania pełnej prawdy o dziejach naszego narodu i dla nauki jaka płynie z historii, o której starożytni mówili, że jest nauczycielką życia.